

Suwerenne państwo palestyńskie ostatecznym rozwiązaniem?

10 kwietnia 2024

Tak mamy skonstruowany aparat percepcyjny, że najsilniej przemawia do nas to, co widzimy. Śmierć tysięcy to statystyka. Tragiczna śmierć znanego człowieka otwiera tę szczelinę, przez którą możemy ujrzeć ogrom nieszczęścia, które po raz kolejny dotyka Palestyńczyków. Zabójstwo Damiana Sobola przez izraelską armię i polityków, którzy nią dowodzą osłabiło autocenzurę polskich polityków i medialnego komentariatu. Dotąd dominował motyw samoobrony Izraela przed terroryzmem Hamasu. Teraz wolno więcej. Można zastanawiać się głośno nad rolą Zachodu, a zwłaszcza państwa amerykańskiego, w pomocnictwie w zbrodniach dokonywanych na Palestyńczykach przez Izrael. Można też dyskutować nad jedynym praktycznie rozwiązaniem konfliktu palestyńsko-izraelskiego. Przychodzi czas na suwerenne państwo Palestyńczyków – ofiar spóźnionego o wiek kolonializmu.



Dziedzictwo kolonialne. Stosunek do wojny Izraela z Palestyńczykami układa się według historycznego podziału na

byłych kolonizatorów i globalne Południe. To w ogromnej większości kraje, które stopniowo wyzwalały się spod kolonialnego jarzma. Mają więc za sobą traumatyczne doświadczenie „cywilizowania” przez Europejczyków. Stopniowo coraz więcej krajów uzyskiwało kontrolę nad własnym losem: bogactwami naturalnymi, ustrojem, strategią rozwoju: Japonia, Ameryka Łacińska, Chiny, Indie, w końcu na przełomie lat 50/60 ubiegłego wieku Afryka. Pozostało kilkanaście wspólnot etnicznych, które nadal poszukują swojego miejsca na Ziemi. To m.in. Kurdowie rozproszeni między kilka suwerennych państw. O zachowanie ziem i własnej kultury walczy lud Mapucze w Chile. Ich ziemie poddawane są stopniowo eksploatacji przez firmy krajowe i zagraniczne, wspierane przez państwo chilijskie. Tragiczny los dotyka mniejszość muzułmańską Rohinjów w Mjanmie (Birmie) – dyskryminowana, wypędzana w siną dal przez dominującą większość buddyjską.

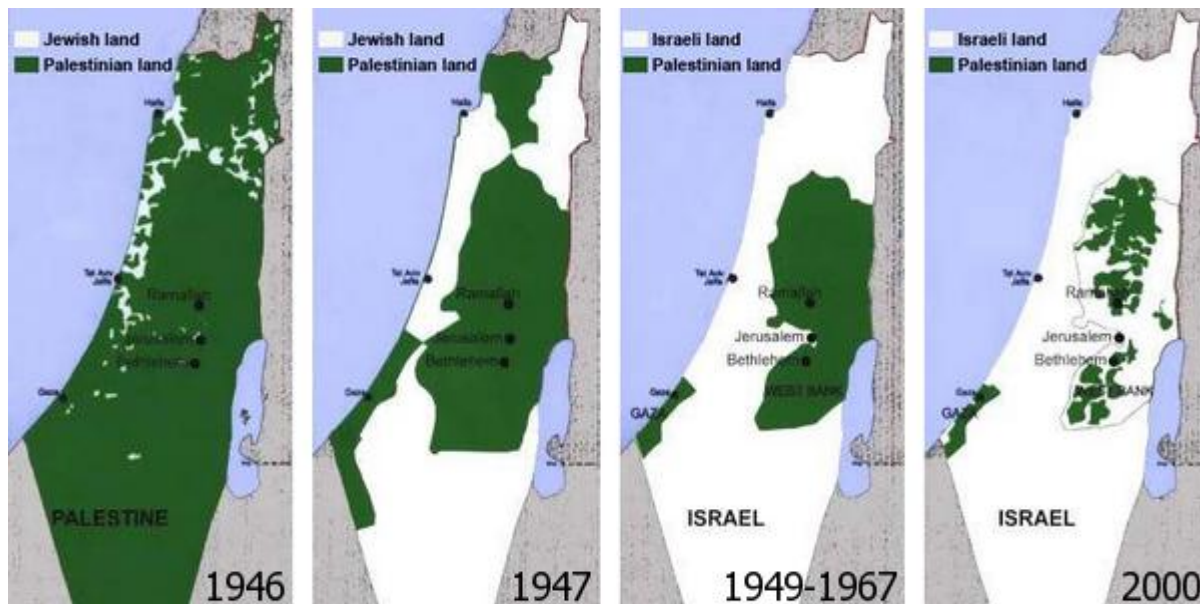
Obszar, na którym istnieje państwo izraelskie, a powstaje od siedmiu dekad państwo palestyńskie, to także dziedzictwo podbojów mocarstw. Najpierw imperium osmańskiego (tureckiego), potem angielskiego. To imperium od XVIII wieku kształtowało mapę polityczną świata. Podzieliło w r. 1947, za zgodą Zgromadzenia Ogólnego ONZ, dawny brytyjski Mandat Palestyny na dwa państwa: żydowskie i arabskie. Pierwsze było swoistą rekompensatą za brak zdecydowanej reakcji obu anglosaskich mocarstw na zbrodnię ludobójstwa dokonaną na ludności żydowskiej, która zamieszkiwała okupowaną przez Niemcy Europę. A to oba mocarstwa anglosaskie formułowały wówczas strategię pokonania III Rzeszy Niemieckiej, hierarchię i kolejność zadań, by jak najszybciej zdobyć Berlin. Po kataklizmie drugiej wojny światowej nadchodziła nowa epoka – epoka „wolności, demokracji i praw człowieka”. Przewodnikiem, nowym narodem wybranym świata mianowały się Stany Zjednoczone Ameryki – z poczuciem unikatowości własnych dziejów. Realizowali w ten sposób misję białych protestanckich osadników. To im Opatrzność powierzyła nową ziemię obiecaną (tzw. manifest destiny). Analogicznie myślą izraelscy osadnicy na Zachodnim Brzegu: to Bóg dał im

dawno, dawno temu te ziemie na własność. Tak to plemienne klechdy i osnute na nich ideologie narodowe mogą motywować współczesnych: jednych Bóg przeznaczył do przewodzenia całemu światu, drugim każe realizować projekt „Wielkiego Izraela”. Z Bogiem się nie dyskutuje, jego wolę trzeba wypełnić.

Obecnie na obszarze dawnego brytyjskiego Mandatu Palestyny zamieszkują dwie wspólnoty narodowe. Liczą sobie po 7 mln ludności, ale izraelska zajmuje 90 proc. powierzchni. Przy czym Strefa Gazy to w istocie ogrodzone murem getto o obszarze wielkości Warszawy. Izrael uwięził tutaj 2,5 mln Palestyńczyków. Na Zachodnim Brzegu już zdążyło się osiedlić 700 tys. izraelskich osadników chronionych przez wojsko. Na naszych oczach dokonuje się kolejna Nakba, katastrofa. W pierwszej, która stała się fundamentem państwa Izrael w kilkudziesięciu masakrach ludności palestyńskiej zginęło 13 tys. osób, a 750 tys. Palestyńczyków i Palestynek musiało się przenieść do obozów dla uchodźców. Obecnie ich liczba sięga 5 milionów. Państwo żydowskie objęło już na samym początku o 21 proc. więcej terytorium Palestyny, niż ustalała rezolucja ONZ.

Dlaczego kolektywny Zachód nie widzi tego, co widzą przywódcy globalnego Południa? Najpierw fakty. Wśród betonowych kikutów zginęło już ponad 33 tys. ludności Strefy Gazy, w tym połowa to dzieci. Bezprecedensowy kryzys humanitarny, blisko 80 proc. populacji na skraju głodu. Zginęło 224 pracowników organizacji humanitarnych, członków personelu medycznego, głównie wolontariuszy i pracowników UNRWA (dane ONZ). Izraelscy żołnierze celowo zabijają świadków noszących hełmy i kamizelki z napisem „PRESS”. To już 122 świadków dokumentujących „aktywną samoobronę” Izraela. W dalszym ciągu Izrael utrudnia bądź paraliżuje pomoc humanitarną. Mimo tego, USA głosują przeciwko rezolucjom ONZ w sprawie zawieszenia ognia. Pomijając akceptację Kongresu, prezydent Biden od października ubiegłego roku autoryzował ponad 100 transportów broni. Znajdują się wśród nich: bomby MK82 o dużej i średniej masie (ponad 2 tys. sztuk), amunicja i samoloty. W tym myśliwce F-15

o wartości 18 mld dol., a także samoloty F-35 – kontrakt o wartości przekraczającej 2,5 mld dol. Jak podaje Janusz Zawodny (Fakty po mitach, nr 13/2024), w sumie, aż 68 proc. broni używanej przez armię izraelską do masakrowania ludności cywilnej pochodzi z drugiego na świecie kraju wybranego. Ale w lukach samolotów, w lufach czołgów znajduje się też broń pochodząca od Brytyjczyków – w r. 2023 nastąpił dziesięciokrotny wzrost eksportu. Arsenał izraelskiej armii zaopatrują też Francja i Niemcy. Ale taktyka głodzenia Palestyńczyków przez utrudnianie pomocy humanitarnej jest też śmiercionośną bronią, a ta okazała się bardzo skuteczna. Każde z tych państw asekurujących i wspierających militarnie i politycznie Izrael ma swoje własne ku temu motywy. Na państwie niemieckim ciąży piętno holocaustu. Motywy amerykańskie są złożone. Dużą rolę w kształtowaniu polityki zagranicznej tego kraju odrywa dobrze zorganizowana społeczność pochodzenia żydowskiego. Główne izraelskie lobby w Waszyngtonie to American Israel Public Affairs Committee (AIPAC). Ale też przez lata Izrael był strażnikiem amerykańskich „żywotnych interesów” w rejonie Bliskiego Wschodu, obfitującym w tak cenny surowiec energetyczny. Ale to, co łączy państwa wspierające i asekurujące Izrael to kolonialna przeszłość. Łączy je doświadczenie eksploatacji i eksterminacji „ludów bez historii”. Ameryka Północna to nie była terra nullius – „niezaopiekowana” kołyska. To były ziemie zamieszkałe przez różne wspólnoty rodzimej ludności. Ich likwidacja była ludobójstwem, choć tego określenia wówczas nie używano. Na dodatek w momencie, kiedy ojcowie „wolności i demokracji” ogłaszali niepodległość dla dżentelmenów – na plantacjach Południa pracowało już 600-700 tysięcy zniewolonej ludności z afrykańskimi korzeniami. Nawet obecnie ten kraj od kilku dekad blokuje rozwój sąsiada z Zatoki Meksykańskiej, a podobnych wyczynów wobec ludności cywilnej i przyrody dokonywał w Wietnamie.



Anglia, Portugalia, Francja, Holandia – to organizatorzy handlu niewolnikami, eksploatacji taniej przyrody i taniej pracy, eksploatacji Indii, Indochin, Karaibów, Afryki. To twórcy ideologii Białego Zbawcy barbarzyńców. Wszyscy kolonizatorzy mają za sobą mroczną przeszłość. Europejczycy nieśli ludom bez historii, nie znających Pana i własności prywatnej, dobrodziejstwa „cywilizacji”. Ale przy okazji zajmowali terytoria tubylców, podporządkowali ich ziemie uprawie roślin plantacyjnych, niszczyli ich sposoby życia – co tak przejmująco ukazał w swoich esejach szwedzki pisarz i akademik Sven Lindqvist (Wytępić całe to bydło, Terra nullius, Już nie żyjesz. Historia bombardowań).

Schemat rozprawy z dzikusami zawsze jest taki sam. Kiedy Brytyjczycy chcieli opanować świetnie zorganizowane, zasobne królestwo Beninu (znane nie tylko z unikalnych brązów, ale też lamp ulicznych na olej palmowy) skierowali do miasta pokojowy oddział. Wkraczał on do stolicy tylko z hasłami współpracy i wolnego handlu. Przewodził mu dzielny oficer James Robert Phillips. Ale jego i pozostałych dziewięciu oficerów oporni tubylcy wciągnęli w zasadzkę i zamordowali. Czyż rząd brytyjski mógł puścić płazem taką zniewagę? Nie, odpowiedź, choć cierpiało sumienie, mogła być tylko jedna: „całkowite i absolutne zniszczenie królestwa Beninu”. Zginęło po stronie opornych tysiące cywilów. Nie dysponowali oni karabinem Maxim,

który wystrzeliwał trzysta osiemdziesiąt pocisków na minutę. Nie mieli też ani wojskowych raketnic, ani karabinów powtarzalnych, pisze Dipo Faloyin w książce „Afryka to nie państwo” (Wyd. Literackie 2024). Działo się to w 1897 roku. Podobnie działo się przy opanowywaniu Mekdeli w Etiopii czy Kumasi – stolicy królestwa Aszanti na Złotym Wybrzeżu. Niemiecka kartoteka przed osiągnięciami Hitlera na tym polu też jest bogata. Najpierw eksterminacja grup etnicznych – hodowców bydła Herero i Nama w dzisiejszej Namibii, a ówczesnej Niemieckiej Afryce Południowo-Wschodniej. W r. 1904 armia kolonialna zamordowała 80 proc. ludu Herero i połowę Nama. Łącznie sto tysięcy zabitych. Znaczna część zginęła w obozach koncentracyjnych – umierali z pragnienia oglądając zachody słońca nad piękną Valvis Bay. Podobnie armia niemiecka uśmierzała antykolonialne powstania w Niemieckiej Afryce Wschodniej, np. w dzisiejszej Tanzanii. Jak się wyraził jej gubernator Gustav Adolf von Goetzen, „według mnie prowadzenie samych akcji wojskowych jest bezcelowe, jedynie głód i niedostatek będą w stanie zmusić ludzi do ostatecznego podporządkowania się”. Przywódców trzeba było publicznie powiesić albo ściąć.

Natomiast politycy pierwszaków w NATO i UE – tylko wtórują amerykańskiemu tenorowi. Pewną samodzielność zachowują przywódcy Węgier i Słowacji. Próbuje przynajmniej w stosunku do relacji z Rosją i z Ukrainą zachować rozsądek i chronić własne interesy (energetykę atomową, dostęp do tańszych źródeł energii niż amerykański LNG). Co mają myśleć Polacy o konflikcie izraelsko-palestyńskim dowiedzą się od telewizyjnych korespondentów z Waszyngtonu. Reszty dopowiedzą im zaproszeni do studia goście, których umysły chyba gdzieś taśmowo meblują w tym czy innym Collegium Tumanum. Ani odłamka własnej refleksji – inaczej by się nie nadawali do tego zawodu.

Ale pojawiła się inicjatywa, która może zapoczątkować proces uznania państwa palestyńskiego. Na razie w Europie to

Hiszpania, Irlandia, Malta i Słowenia. Wydały one wspólne oświadczenie, że uznają państwo palestyńskie. Sądzą bowiem, że jedynym sposobem na osiągnięcie stabilności w regionie, a także trwałego pokoju między zwaśnionymi narodami jest rozwiązanie dwupaństwowe. Dopiero wówczas oba państwa będą miały szansę żyć obok siebie w pokoju. Czyli zgodnie z urzędową pragmatyką: najpierw sprawa musi stanąć na posiedzeniu rządu, następnie w parlamencie. Kolejny krok to uznanie pełnoprawnego członkostwa Palestyny w ONZ. I tu znów sprawa wraca do punktu wyjścia, a jest nim rola USA jako adwokata i patrona Izraela. Sprawę dodatkowo komplikują nadchodzące wybory prezydenckie w tym kraju. To byłoby właściwe rozwiązanie konfliktu palestyńsko-izraelskiego. Lepiej późno niż później, a zwłaszcza za późno.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Zdjęcie: [hosnysalah](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)